Nr 91. Kraków, Sroda 22 Kwietnia 1903. Rok XXII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — **Listów niefrankowanych** nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Dr Bobrzyński o statucie Rady szkolnej krajowej.

I.

Były wiceprezydent Rady szkolnej krajowej wystąpił z publikacyą, która zarówno ze względu na przedmiot jak i na autora obudzić musi zainteresowanie ogólne. Tytuł jej: „Statut Rady szkolnej krajowej galicyjskiej. Studyum prawno-polityczne przez Michała Bobrzyńskiego". (Kraków 1903 — str. 123 — 8 o). Tytuł szczuplejszy od treści. Autor nie poprzestaje na historyi statutu i jego prawno-politycznej analizie ale omawia całą organizacyę Rady, jej stosunek do wszelkich władz, zarówno państwowych jak autonomicznych i wyznaniowych, — kreśli bardzo szczegółowo jej kompetencyę — a w uwagach końcowych podaje wyniki całego tego studyum, mające już cechę wybitnie polityczną.

Studyum takie było istotnie potrzebne — a dodajmy, że byłoby bardzo pożądane, ażeby tego rodzaju studya poświęcić także innym działom prawa politycznego naszego kraju. Słusznie powiada autor w słowie wstępnem, że historya naszych urządzeń politycznych i tych walk, jakie się toczyły około ich naprawy i przeistoczenia „mąci się i ginie coraz więcej z pamięci nowego pokolenia" — skoro zstąpiło do grobu to pokolenie, „które patrzyło na zaprowadzenie autonomii galicyjskiej i w rozwinięciu jej gorliwy wziął udział". Istotnie, gdy się czyta lub słyszy dzisiejsze niektóre głosy w kwestyach prawno-politycznych naszego kraju, o „wyodrębnieniu Galicyi", o możliwym rozwoju poszczególnych instytucyj — można podziwiać nie tylko dobre chęci autorów ale też i zupełny brak koniecznego dla ocenienia tych spraw podkładu historycznego. — A gdy w rzędzie naszych instytucyj publicznych Rada szkolna krajowa ze względu na oddany jej pieczy największej wagi interes społeczny i narodowy jedno z naczelnych zajmuje stanowisk — przeto tem bardziej na uwagę zasługuje książka tej instytucyi poświęcona a pochodząca z pióra autora, którego kompetencya w tej sprawie jest niezaprzeczona, bo oparta nie tylko na podstawach naukowych ale i na długoletniem doświadczeniu własnem. — Czy [illegible] w drogę były kierownik Rady szkolnej i polityk i nie zamącił przedmiotowego sądu, o tem się przekonamy, gdy przystąpimy do ocenienia „uwag końcowych" — z któremi w wielu punktach się nie zgadzamy, ale które nam się zdają jednostronne, polityczne niezdrowe, bo obok dobrych podają wskazówki szkodliwe a zmierzające o bardzo jaskrawych brakach dzisiejszej organizacyi.

Rzecz dra Bobrzyńskiego rozpada się na dwa główne działy. Pierwszy zawiera „Rys historyczny statutu" — drugi „Objaśnienie statutu". W pierwszym dziale z natury rzeczy musiał autor dotknąć także tych wszystkich spraw ustawodawstwa państwowego i tych wszystkich ówczesnych walk politycznych w Austryi, które na samo powstanie statutu i na dalsze losy jego oddziałały. Oddziaływanie to było bardzo silne, objawiało się we wszystkich fazach sprawy i dowodzi, jak dalece sprawa ta miała znaczenie polityczne. Wyjaśnia się przez to niejedno, co może być zupełnie niezrozumiałe, jeżeli historyę Rady szkolnej krajowej od pierwszego wniosku Dietla o jej utworzenie, do jej ustanowienia, następnego ukrócenia jej praw w r. 1875 i jej reorganizacyi w 20 lat później... oceniać się będzie bez należytego uwzględnienia politycznych zajść na terenie wiedeńskim.

Nie będziemy tu streszczać tej z wielu względów nadzwyczaj zajmującej i pouczającej historyi — odsyłamy pod tym względem czytelnika do książki, o której mowa. Podniesiemy tylko niektóre momenty, w których przedstawienie rzeczy przez dra Bobrzyńskiego wymaga pewnego uzupełnienia a ewentualnie pewnych zastrzeżeń.

W staraniach Sejmu o utworzenie Rady szkolnej krajowej zaszedł zdaniem naszem błąd, który się w naszej polityce zbyt często powtarza, na który przeto nigdy dosyć uwagi zwracać nie można. Błędem tym opóźnienie a wskutek tego zaniedbanie stosownej chwili. Wspomniany wyżej wniosek Dietla o wybór sejmowej komisyi szkolnej, przy czem w uzasadnieniu samem poruszono sprawę utworzenia Rady szkolnej krajowej, był postawiony na posiedzeniu Sejmu z 31 stycznia 1863 r., ostatniem, jakie się wówczas odbyło. Sejm niespodziewanie zamknięto — rząd nie chciał mieć Sejmu w czasie toczącej się za kordonem walki o narodową niepodległość. Rok 1863 minął więc bez Sejmu — przyszedł w roku 1864 stan oblężenia, rządy wojskowe, sądy wojenne. Z wiosną r. 1865 cesarz jedzie na wystawę do Pesztu, — pierwsze nici przyszłej ugody z Węgrami nawiązane. Centralistyczny gabinet Schmerlinga pada, — do steru przychodzi Belcredi z programem autonomiczno-federalistycznym. Ustawa konstytucyjna o reprezentacyi państwa zawieszona, waga spraw przeniesiona chwilowo do Sejmów. Dnia 23 listopada 1865 zbiera się Sejm galicyjski. Dnia 11 grudnia Adam Potocki wznawia wniosek Dietla, który formalnie był tylko wnioskiem o wybór sejmowej komisyi szkolnej. — Dnia 16 grudnia uzasadnia swój wniosek, — Sejm uchwala wybór komisyi. Ale o wyborze nie słychać. Mijają święta, Sejm po feryach zbiera się znowu — komisya nie wybrana. Dnia 11 stycznia wnosi Kabat konkretny wniosek: ustanowić Radę szkolną krajową, zaprowadzić język polski jako wykładowy, pomnożyć i zreformować szkoły średnie. Przypomniano sobie uchwaloną w grudniu komisyę i wybrano ją na posiedzeniu z 16 stycznia, ściśle w miesiąc po uchwale. Cały miesiąc zmarnowany! Komisya, wybrana w połowie stycznia, obraduje przez całe trzy miesiące i przychodzi do Sejmu ze sprawozdaniem dnia 17 kwietnia, więc w cztery miesiące po uchwaleniu wniosku Potockiego! Kto był winien tej zwłoce, — czy może, co jej było winno? Tego dr Bobrzyński nie wyjaśnia, bo też i trudno o takie wyjaśnienie dziś, gdy żaden z członków komisyi ówczesnej już nie żyje, a z akt o tem oczywiście przekonać się nie można.

Ale zwłoka sama była bardzo szkodliwa. Projekt komisyi, wniesiony 17 kwietnia, nie mógł już przyjść na porządek dzienny — bo dnia 28 kwietnia Sejm po 5-miesięcznych tylko feryami świątecznemi przerwanych obradach, został zamknięty. A tymczasem zaszły wielkie wypadki — wojna pruska — Sadowa — osłabienie stanowiska Belcrediego — antiautonomiczna robota węgiersko-niemiecka. Minął bezpowrotnie czas, kiedy można było uzyskać coś więcej i coś lepszego.

W listopadzie 1866 zbiera się Sejm znowu i zastaje projekt Wydziału krajowego, opracowany na podstawie kwietniowego projektu komisyi. Lepszy o tyle, że opiera Radę szkolną o ustawę — a nie o postanowienie cesarskie, które, jak zostało nadane, tak może być cofnięte. Gorszy zaś był projekt ten o tyle, że najważniejszą kwestyę niezawisłości Rady szkolnej od rządu w Wiedniu — załatwił dwuznacznie. Projekt komisyi z kwietnia 1866 był pod tym względem jasny: orzekał wyraźnie, że Rada szkolna „podlega bezpośrednio najwyższej władzy oświecenia państwa". Należało to albo utrzymać — albo też orzec stanowczo przeciwnie. Wydział krajowy zawahał się między jednem a drugiem. Opuścił przytoczony ustęp, więc zdawałoby się, że chce Radę szkolną uniezależnić od Wiednia — ale nietylko tego nie wypowiedział wyraźnie, lecz zamieścił ustęp, z którego można wręcz przeciwną wysnuć interpretacyę. Przyznał bowiem Radzie szkolnej zarząd administracyjny i umiejętny szkół „w zakresie przyznanym dotychczas naczelnym władzom politycznym w kraju" — to znaczy namiestnictwu, a to namiestnictwo podlega ministerstwu. I oto drugi, zbyt często w naszej polityce i naszem ustawodawstwie popełniany błąd: niejasność, niestanowczość, wymiganie się z kwestyi zamiast jej rozstrzygnięcie — z czego potem powstaje źródło zawikłań i złudzeń.

Komisya sejmowa, która w grudniu 1866 ten projekt Wydziału krajowego rozpatrywała, błędu tego nie naprawiła — nie umiała ani przywrócić pierwotnego, niedwuznacznego tekstu — ani też idąc w kierunku uniezależnienia Rady szkolnej, wypowiedzieć to zupełnie stanowczo. Nie naprawiając tego błędu w projekcie Wydziału krajowego, uchyliła natomiast to, co było w nim dobre — oparcie instytucyi Rady szkolnej o ustawę, a nie o rozporządzenie. Wniosła podobnie jak w kwietniu, ażeby Sejm uchwalił prośbę o ustanowienie Rady szkolnej. Że to było błędem — autor omawianej przez nas książki zaledwie daje się domyśleć a nie kładzie nacisku na to, co w tem jest najniebezpieczniejsze. Nadany ustawą statut Rady szkolnej nie mógłby być zmieniony inaczej, jak tylko zapomocą ustawy krajowej, więc tylko wtedy i tak, kiedy i jak Sejm by to uchwalił. Uchwalona przez Sejm zmiana mogłaby nie uzyskać sankcyi — to prawda. Ale byłaby przynajmniej gwarancya, że wbrew woli Sejmu zmiana nie nastąpi. Statut zaś, oparty o rozporządzenie, może być zmieniony jednostronną wolą rządu, bez uchwały Sejmu, niezgodnie z jego wolą, wbrew interesowi kraju. I w tem było niebezpieczeństwo — i jest po dzień dzisiejszy.

Tak uchwalony statut doszedł do ministerstwa Belcrediego w chwili, gdy gabinet ten już był zachwiany. Odszedł z poparciem namiestnika Gołuchowskiego, z wyjątkiem jednego punktu, w którym namiestnik poszedł wbrew zdaniu Sejmu. W projekcie sejmowym była mowa o dyrektorze Rady szkolnej, który miał kierować wszystkiemi jej czynnościami i jej biurem. Autokratyczny zmysł namiestnika Gołuchowskiego nie zniósł tego. Obawiał się uszczuplenia przez to swego wpływu na sprawy szkolne. Piszący niniejsze uwagi pamięta — co wówczas z ust posłów słyszał — że namiestnik na wszelkie w tej sprawie przedstawienia w komisyi odpowiadał: jak to? więc obawiacie się mojego wpływu? więc myślicie, że ten mój wpływ będzie szkodliwy? Zapominał, że wpływ ten trwa tylko póty, póki trwa życie. Mimo to w komisyi nie wygrał sprawy — ale łatwo ją wygrał w Wiedniu. Wspomnieliśmy, że sprawa oparła się o Wiedeń, gdy gabinet Belcrediego był już zachwiany. Czy przy uniknięciu owej zwłoki z r. 1866, o której mówiliśmy, a więc w razie odesłania sprawy do Wiednia wtedy, gdy jeszcze Belcredi stał silnie — byłoby się bez ustępstw politycznych z naszej strony uzyskało Radę szkolną? Orzec dziś trudno — chociaż prawdopodobieństwo za tem przemawia. Stało się — że rzecz dostała się w ręce Beusta — a ten zrobił z niej i z ustawy o języku wykładowym przedmiot targu politycznego. Trzymał to w ręku jako atut do wygrania w stosownej chwili. I gdy w maju 1867 r. Koło polskie uchwaliło głosować w Izbie poselskiej przeciw adresowi — na którym Beustowi wiele zależało — w ostatniej chwili cofnęło tę uchwałę i głosowało za adresem, pomimo przeciwnego przedtem przemawiania w Izbie — a uzyskało za to przyrzeczenie Rady szkolnej i języka wykładowego. Przyrzeczenia dotrzymano. Dnia 22 czerwca 1867 r. sankcyonowano język wykładowy — a dnia 25 czerwca wydano postanowienie cesarskie o Radzie szkolnej.

Szare gęsi na Bałkanie.

O „tragicznej" śmierci rosyjskiego konsula w Mitrowicy, Szczerbiny, rozpisują się wszystkie dzienniki europejskie, przyczem przeważna ich część stwierdza, że zmarły konsul stanowczo przekroczył zakres swojego działania i nietaktownem zachowaniem się swojem prowokował często ludność albańską. Jak wiadomo, Albańczyków ogromnie wzburzyła sama wiadomość, że w Mitrowicy ma być utworzony konsulat rosyjski. Oświadczyli wówczas, że nie wpuszczą konsula do Mitrowicy, choćby mieli użyć siły, a pogróżkę tę wprowadzili zaraz w czyn, gdy bowiem na dworzec Mitrowicy przybyły pociągiem konie i psy konsula, tłum przybrał tak groźną postawę, że musiano czemprędzej ten żywy inwentarz rosyjskiego dyplomaty odesłać do Ueskübu.

Po długich pertraktacyach udało się Porcie uspokoić Albańczyków i wreszcie konsul Szczerbina rozgościł się w Mitrowicy. Zdawałoby się, że wobec nieprzyjaznej postawy ludności będzie nietylko ściśle przestrzegał granic swego przywileju eksterytoryalności i nietykalności, ale przeciwnie postara się o rozwianie obaw i antypatyj albańskich. Tymczasem Szczerbina zaraz po objęciu swojego urzędowania zaczął w Mitrowicy rządzić jak szara gęś. Mięszał się do wszystkiego, a czynił to brutalnie prawie, na sposób rosyjski.

Każdy wie, że przedstawiciele obcych państw powinni swoim rządom wyrobić wpływ jak największy w kraju, w którym zostali akredytowani, ale pozyskanie tego wpływu zależy bardzo wiele, prawie wyłącznie, od osoby przedstawiciela i od sposobu, w jaki się do rzeczy zabiera. Konsul Szczerbina zbyt natrętnie narzucał się nietylko cywilnym władzom tureckim w Mitrowicy, ale nawet władzom wojskowym. Doszło do tego, że często na ulicy zatrzymywał żołnierzy tureckich i strofował ich z powodu złej postawy! W dniu zamachu chciał komendant wojskowy przedsięwziąć wizytacyę placówek. Szczerbina zgłosił się natychmiast z żądaniem wzięcia udziału w wizytacyi, a wtedy komendant Said-bej odstąpił od swojego zamiaru i wysłał innego oficera. Szczerbina po południu na własną rękę odbył przegląd placówek i padł ofiarą zamachu. Tego rodzaju rządzenia się nie zniosłaby ludność żadnego kraju.

Ale Rosyanie są niepoprawni. Rosyjski konsul z Ueskübu, Maszkow, który obecnie rezyduje w Mitrowicy, jako tymczasowy kierownik tamtejszego konsulatu rosyjskiego, zaczyna wstępować w ślady swojego poprzednika. Zaprosiwszy do siebie na obiad znaczną liczbę gości, pomiędzy nimi zagranicznych korespondentów dziennikarskich, zwrócił rozmowę na temat, jak trudnem jest stanowisko konsula rosyjskiego w Mitrowicy, i zapytał francuskiego korespondenta, jakby się zachował na miejscu zmarłego konsula. Korespondent francuski odpowiedział, że postąpiłby tak samo, jak Szczerbina, a wtedy Maszkow zwrócił się do korespondenta „Neue Freie Presse" i zapytał go o tosamo.

— Trudno — odrzekł wspomniany korespondent — przy stole biesiadnym przenieść się w tak trudne położenie, jeżeli jednakże mam to uczynić, to sądzę, że postąpiłbym w sposób następujący: Przy zbliżeniu się niebezpieczeństwa dla Mitrowicy poczyniłbym wszystkie możliwe kroki u tureckich władz i komend, ażeby zabezpieczyć całość osób, powierzonych mojej opiece, a potem udałbym się do konsulatu.

„Jak gdyby pan Maszkow czekał na tę odpowiedź — powiada korespondent — gdyż rozdrażnionym głosem przerwał mi uwagą":

— Ubolewam nad tem, że czynisz pan zmarłemu wyrzuty, gdy ciało jego leży jeszcze w sąsiednim pokoju.

— Pytanie pańskie — odpowiedział korespondent — pojąłem wyłącznie po akademicku i w tej myśli odpowiedziałem, mówiąc, co ja byłbym uczynił, o ile o tem przy stole biesiadnym można sądzić, ale bez względu na to, jak konsul Szczerbina postąpił, nie krytykowałem więc, ani też nie czyniłem zarzutów.

— Tak, pan gdzie indziej tak samo mówiłeś, wogóle piszesz w myśl Turcyi — rzekł p. Maszkow nieco spokojniej.

— Skąd pan wiesz o tem, panie konsulu?

— Konsul wie o wszystkiem.

— Czy pan dlatego poruszyłeś ten temat, ażeby mi taki zarzut uczynić? — zapytał ironicznie korespondent.

— Tak jest, w tym celu, ażeby panu powiedzieć to przedewszystkiem.

„Może — czyni uwagę od siebie korespondent — otrzymałbym także potakującą odpowiedź, gdybym się był zapytał, czy mnie wyłącznie w tym celu zaprosił na obiad. Ażeby p. Maszkowowi nie dać dalszej sposobności do poruszenia tematu, któryby dotknął pamięci zmarłego, zasługującego zresztą na szacunek przez swoją odwagę, podziękowałem za gościnność i przestałem chodzić na dalsze obiady".

Podaliśmy dosłownie rozmowę dziennikarza wiedeńskiego z konsulem rosyjskim, ażeby okazać, że przedstawiciele Rosyi, tak nawet podrzędni, jak konsulowie z Ueskübu lub Mitrowicy, rządzą się na Bałkanie jak szare gęsi.

Echa z kongresu historyków.

Rzym, 17 kwietnia.

(Rom.) Kongres historyków zamknął swoje obrady już przed tygodniem, ale bardzo wielu uczestników jego pozostało bądź w Rzymie, bądź we Włoszech do dnia dzisiejszego, korzystając z rozmaitych udogodnień, których nie poskąpił ani rząd, ani koleje, ani rozmaite władze i instytucye miejskie. Wobec tego kongres nie stracił jeszcze na aktualności, a zresztą o wielu rzeczach można teraz dopiero, po upływie pewnego czasu, mówić i sądzić.

Otóż przedewszystkiem zaznaczam, że niemieccy uczeni podczas kongresu bardzo często chybiali wobec międzynarodowej kurtoazyi, przybierając ton mentorski i zbytnio podnosząc zasługi niemieckich historyków, takiego Winckelmanna, Mommsena i innych, którym Włosi — zdaniem uczonych niemieckich — wszystko nieledwie zawdzięczają. Nawet Goethego nie pominęli, zapewne z powodu jego

---

Jan Świerk.

Na Żamieściu.

Obrazki z życia.

13 (Ciąg dalszy).

Poszli wszyscy. Zostali tylko oni... Jakoś Dorce trwożnie i smutno. Spojrzy na obraz, a zdaje jej się, że z obrazu patrzą na nią te krwawe oczy starej Gilskiej, którą wytrącono z izby... do okna się odwraca, zdaje się jej, że w ciemnej szybie okna widzi twarz Władysława, że on puka, jak to nieraz robił, kiedy dawał jej znak, aby wyszła do niego...

— Jezus, Marya! — szepce z przestrachem i żegna się. — W imię Ojca i Syna...

— Dorka, a chodźno — woła Piotr w pół zsypiając na stołku — przeciech się już wesele skończyło, chodźno.

Dorka postąpiła krok. Matko Boża!... Coś ją trzyma. Władysław ją trzyma, krew z jego czoła płynie, matka tam stoi, matka przeklina...

Piotr cichym głosem mówi:

— Dorka, to i już po wszystkiemu. Chodź, co stoisz?

Czy Dorka się upiła, czy ją tak sen zbiera, coś jej się śni, a przewiduje, coś do niej mówi. Władysław za oknem, ona jemu przysięgała, Piotr tu, ktoś puka...

— Dorka!... czy słyszysz?...

Dorka się zbliża, jeszcze się boi, Piotr ją obejmuje... lampa gaśnie.

A więc jest zima. Na ślizgawkach rozbrzmiewają tony muzyki, uwijają się zgrabne panny, kawalerowie, studenci, dzieci, a wszystko rozweselone, bo używają rozrywki i ruchu.

A przed domami Zamieścia, na mostkach lub przed drzwiami szynków, stoją gromadki murarzy młodszych i starszych, cieśli, „burkarzy". Pozakładali ręce w kieszenie, stoją, rozmawiają to o tem, to o owem.

— Niema roboty!

— Żeby śniegu trochę, toby sobie naród zarobił parę centów.

— Jaki ci! Żeby śnieg! Nie widzisz, że teraz takie zimy, co bez śniegu. Dawniej bywało, jak ci śnieg przesypał, to i dwa tygodnie robota była. Teraz tego niema.

— Wszystko, aby naród roboty nie miał.

— A Mróz dostał ci robotę u majstra Słowiczyńskiego na całą zimę.

— Ma szczęście!

— Ja ci nieboże pięć dni chodził za robotą, tom na Kazimierzu u żyda ledwie zarobił 10 centów.

— Moja, co niby chodzi do prania, to nawet ptaka naszego dała do kumoszki, bo mu woda w klatce zamarzła. Nie palone już siódmy dzień.

— Widzisz go, i przeżyje tak i przez paliwa i przez jedzenia. Murarski fach, dzisz go!

Śmieją się, chuchają w ręce, przestępują z nogi na nogę, biją rękami po ramionach, aby się zagrzać, a czas idzie powoli, nudno, leniwo.

Patrzą po niebie, a niebo szaro-popielate, nudne, jednostajne, jakby jakim pokrowcem okryte.

Patrzą po ogrodach, a tam szaro, monotonnie, pusto. Gdzieniegdzie wron kilka zakracze, tu i owdzie zjawi się parobek gospodarski z furą nawozu, którą na zagony wiezie, zresztą pusto, cicho, zimno.

Drogą z miasta idzie kulawy Wojtek z jakimś panem. Rozmawiają z sobą; młody pan wygląda na akademika.

— Czy tu będzie jaki pogrzeb, czy będzie szła muzyka wojskowa, że tak ludzie powychodzili i czekają? — pyta Salski Wojtusia.

— To w każdy dzień, w jesieni i w zimie, jak roboty niema, to wszyscy powychodzą i rozmawiają, bo w stancyjach ciasno, niema ani miejsca, ani żadnej roboty. Wyjdą i gadają, aby czas zeszedł.

— Wszak to i zimno i czasu szkoda; woleliby iść do czytelni, zająć się czem...

— Tu niema żadnej czytelni...

— Zapewnie o niej nie wiesz, musi być, jakżeby pod miastem nie było czytelni takiej, gdzieby znalazły się i gazety i książki...

— Tylko w szkole jest niby czytelnia, co p. profesor pożycza książki. Ale tutaj niema ciekawych, nikt nie lubi brać książek, bo po cóż je weźmie, kiedy niema gdzie czytać?

— A w domu?

— Proszę pana, u nas tak ludzie mieszkają po ciasnych stancyach, że niema miejsca, aby siąść do czytania. U nas też niema mody czytania. Niby jest dwóch czy trzech, co czytają, ale i z tych się wyśmiewają...

Przeszli obok grupy ludzi, stojących przy szynku, a wchodzą w boczną ulicę, gdzie teraz Nowlakowie mieszkają.

— Dzisz go! — śmieją się — kulawy pana prowadzi, jaki ci „rystokrata", pewnie jakiś „stańczyk" chce przed wyborami przepatrzeć Zamieście.

— Może jaki „dochtor" do matki, bo niby chora.

— Dochtor piechotą nie chodzi za miasto; to jakiś akademik...

Wiatr dął ostry, ten i ów podniósł kołnierz w górę, jeden cygaro zapalił, inny za gołębiami wzrok wytężył...

Znów wlokła się minuta za minutą...

Na gościńcu zatętniały kopyta końskie, powozik zgrabny potoczył się ku miastu.

— Psiakrew! Goni jak „blizug"!

— Nieboże! Jakbym ja tak zjadł, jak te konie, tobym jeszcze lepiej gonił...

— Idź do niego na służbę, będziesz miał co jeść...

— Gadałbyś!... Choćbym i poszedł, czy mnie weźmie? Worolski, co chodził do dyrekcyi tramwaju, a miał nawet bilet od tego pana, co zna się z inżynierem, to co mu powiedzieli: „my murarzy nie przyjmiemy, bo pijaki!"...

— Juści, a Worolski nawet nie pije, i radby się do roboty jakiej chycił, bo ojca ma bez ręki.

— A no!... Jakeś murarzem, to znaj, co to znaczy... pijak i już...

— Każdy nie każdy, ale sponiewierany to naród. O! patrzcie na Piotra!... Widzicie?...

— Cóż mu za bieda? Baba na niego robi, to hula. Ale zbił ją kiedyś u Einziga, zbił przy ludziach...

— Głupia „wiaruśnica"...

— Ona to nie ma za „wiarowanie": ona powiada: wesele było i ślub był.

Zaroiło się na gościńcu... Fabrykantki biegną do domów, a każda zmęczona, zbiedzona, spracowana. One to są pracownicami wytrwałemi, one utrzymują nieraz i mężów i dzieci, a praca ich mogłaby być wielką podporą dla tego ludu, pozbawionego zarobku, gdyby zarobiony ciężko grosz umiano użyć...

Lecz dobre użycie grosza jest nie tylko w klasie najniższej, miarą oświecenia jednostek, lecz tak samo i wśród sfer wyższych, a nawet bardzo wysoko postawionych na drabinie oświaty, grosz dobrze użyty, przynosi chlubę dla imienia człowieka i świadczy o wyrobionym charakterze jednostki.

Niestety. Filantropów szuka się tak, jak geniuszów i nieraz na nich trzeba wiek cały czekać. Tygodniowy zarobek fabrykantki zmarnowany na suknię modną nie jest wcale większym grzechem i dowodem większej ciemnoty duchowej, od marnotrawstwa, jakiego się dopuszcza wiele lwic salonowych i królowych mody, które wydają nierównie więcej, niż mogą i powinny.

Wiatr się zerwał, wrony kraczą, ludziska się kryją pod dachy, od kopca wali jakaś chmura... Może Bóg da śniegu!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzymskiej podróży i rzymskich poematów. Ta napuszoność i sztywność niemieckich profesorów dziwnie odbijała od ruchliwości Włochów i dystynkcyi Francuzów, raziła jednych, a śmieszyła drugich.

Przy zamknięciu obrad kongresu berliński profesor Harnack dziękował prezydentowi kongresu imieniem wszystkich gości tonem urzędnika pruskiego, siląc się na układność dyplomatyczną.

Przyszły zjazd został wyznaczony na r. 1906 do Berlina. Uchwałę tę przyjęli uczestnicy kongresu przyzwoitem milczeniem. — Prywatnie wielu, bardzo wielu uczonych wyraziło z tego powodu swoje niezadowolenie. Nauka nie zna narodowości, ale Niemcy tak usilnie i skutecznie pracują od pewnego czasu nad zaskarbianiem sobie nieprzyjaźni, że sam wyraz „Berlin“ obudza niechęć nawet u tych narodów, które z Niemcami, a raczej Prusakami, wcale się nie stykają. — Bo trzeba rozróżnić Niemców od Prusaków.

A teraz zastanówmy się, czy i jaki pożytek przyniosły obrady kongresu dla historyi, tudzież jej nauk pomocniczych. — Otóż pośród uczestników zjazdu powszechny panował sąd, że kongres w Rzymie przewyższył pod każdym względem kongres paryski z r. 1900, któremu zarzucano wadliwą organizacyę i chaotyczność w pracach. W Rzymie szło wszystko składnie. Największą korzyść odnieśli oczywiście Włosi. Otrzymali niejeden impuls do przyszłej pracy naukowej, poznali skutkiem obcej kontroli rozmaite braki swoich instytucyj naukowych, zrobili obrachunek i obliczyli swój dorobek w dziedzinie dziejopisarstwa, a przedewszystkiem uświadomili sobie, że na wielu polach pozostali znacznie w tyle.

Pomijam fakt, że najlepsze dzieła o historyi starożytnego Rzymu, o republikach włoskich, o sztuce włoskiej powstały w Niemczech i we Francyi, ale nawet aż do ostatnich lat poszukiwania archiwalne i archeologiczne, rozkopywanie dawnych miast i pomników budownictwa dokonywali obcy uczeni kosztem swoich rządów i zakładów naukowych. Przed kilku laty dopiero rząd włoski zabronił obcym rozkopywania historycznych miejsc w granicach Włoch i zaczął sam kierować temi pracami. Podczas kongresu, rozmaici zamożni mecenasi, zainteresowani wynikiem obrad, zgłaszali się do prezydenta z ofiarami znacznych kwot na rzecz zakładów nakowych dla historyi. Zapadły również uchwały, które w przyszłości mogą dodatnio wpłynąć na pracę włoskich historyków.

Udział uczonych włoskich w obradach kongresu był z natury rzeczy bardzo wybitny pod względem ilościowym. Głównie popisywali się Włosi w sekcyach, gdy chodziło o drobiazgowe często szczegóły z dziejów. Zadziwiali w takich razach swoją erudycyą, która zresztą nas, żyjących tutaj nie dziwi, wszyscy bowiem wiemy, że we Włoszech jest mnóstwo „lokalnych“ uczonych nawet w małych stosunkowo miastach.

Polskich gości było niewielu, a więc i plon nie mógł być wielki. Profesor Korzon mówił o metodzie nauczania historyi w szkołach; prof. Wysłouch wygłosił odczyt własny o Fenicyanach w starożytnej Polsce, a w zastępstwie p. J. Kochanowskiego odczytał jego rzecz o historyografii polskiej w drugiej połowie XIX wieku. P. Władysław Jabłonowski przedstawił stan historycznej literatury polskiej w obecnej dobie, a p. Aleksander Jabłonowski przedstawił wyborną przez siebie opracowaną mapę wschodnich kresów Polski. W sekcyi archeologicznej brali udział pp. Karol Hadaczek i hr. Sierakowski.

Jak wszędzie, tak i w kongresie historyków brało udział mnóstwo niepowołanych osób. — Ponieważ każdy, kto chciał, mógł się zapisać na listę członków po opłaceniu skromnej wkładki, więc cały legion dyletantów, a zwłaszcza przejezdnych pań, skorzystał ze sposobności i rzetelnie zabierał miejsce uczonym. Jeden z dziennikarzy pokazał mi listę osób wykładów (takie spisy okazywały się codziennie) z pewnego dnia, przyczem jako dokładnie obznajomiony z miejscowemi stosunkami, objaśnił mnie, że na owej liście znajdowały się następujące osoby, jako uczestnicy kongresu: pewien bankier z żoną, pewna stara baronowa, znająca chyba tylko dzieje swojego życia, pewien agent handlowy z żoną, pewien wzbogacony w Ameryce droguerzysta i tym podobni „historycy“. Czy panowie ci z paniami brali udział w obradach, nie wiem, ale wspomniany dziennikarz opowiadał mi, że widział ich w bezpłatnych bufetach na Kapitolu i Palatynie, bardzo pilnie jedzących i pijących ku chwale nauki a na zdrowie rzeczywistych uczonych.

Z krakowskiej Rady miejskiej.

(Budżet na rok 1903).

Kraków, 20 kwietnia.

Na wczorajszem posiedzeniu odczytano pismo wdowy po ś. p. drze Antonim Filimowskim z prośbą o udzielenie jej zaopatrzenia, albowiem mąż jej przez dłuższy czas zastępował lekarza miejskiego; pismo p. Klary Eminowiczowej o zaopatrzenie dla niej i jej dzieci. Następnie rozpoczęły się obrady nad budżetem.

Referent generalny r. m. Ponikło zagaja rozprawy ogólne i wskazuje na fikcyjną równowagę budżetową ostatnich lat. Niedobór był utajony, albowiem skreślano i ograniczano w niemożliwy sposób wszelkie wydatki. Jest to dobre na razie, aby związać koniec z końcem, ale na przyszłość przedstawia niemałe trudności. Trzeba więc otwarcie stwierdzić, iż jest niedobór w budżecie na rok bieżący i w zamknięciu rachunkowem za rok 1902 w przybliżonej — bo jeszcze ostatecznie nie obliczono — kwocie 161.000 koron. Na rok przyszły czeka nas także wydatek 71.000 kor. na studyum rolnicze. Wobec takiej sytuacyi już nie można postępować tak, jak w latach ubiegłych, to znaczy oszczędzać, a niektóre wydatki, jak bruki, ścieki i t. d. zupełnie skreślać. Referent omawiał potem sposoby pokrycia niedoboru i pomnożenia dochodów gminnych. Przedewszystkiem sądził, że należałoby podwyższyć dodatki gminne do podatku akcyzowego od piwa, wina i wódki...

R. m. Miedniak: I od mięsa i chleba! (Wesołość).

R. m. Ponikło: Proszę mi nie przerywać i proszę darować, ale napoje wyskokowe stanowiły zawsze wdzięczny środek dla podwyższenia dochodu. (Przerywania i wesołość). Również należałoby wypracować projekt ustawy ustanawiającej podatek czynszowy gminny progresywny, z czego uzyskaćby można dochód znacznie większy (o 170.000 kor.), niż z dotychczasowego podatku dwustopniowego. Podwyższenie i poprawniejsze, niż dotąd, rozłożenie należytości konsensowych — również jest wskazanem. Na razie zaciągniętą być musi pożyczka krótkoterminowa na pokrycie niedoboru, dalszą akcyę niechaj obmyśli osobna komisya.

R. m. Daszyński sądzi, że projekty prof. Ponikły rzucą jedynie postrach na ludzi. Mowca je zostawia na boku, a omówić chce stosunki, jakie zachodzą między klasą pracującą a Radą. Robotnicy, mający w osobie mowcy jedynego reprezentanta, muszą zwalczać porządek obecny, panujący w krakowskiej Radzie, tak co do formy, jak i co do treści. Robotnicy są wprawdzie słabi, ale sojusznikami ich są cyfry, które wskazują, że na 20.000 dorosłych pracujących w gminie krakowskiej, niecałe 6000 posiada prawo wyborcze; 70 prc. więc nie ma udziału w rządzie gminy. A przecież robotnicy nie są ani złodziejami, ani bankrutami, ani zbrodniarzami, ani włóczęgami, którzy, w myśl statutu, prawa wyborczego nie posiadają. Prócz robotników całe masy kobiet również nie mają prawa wyborczego, które w Krakowie jest tylko przywilejem; zachodzi nawet wypadek stopniowania przywilejów. Przyczyną tego system kuryalny, który powoduje, że n. p. w kuryi większej własności dziesięciu wyborców nie wybiera, ale mianuje jednego radcę miejskiego. I nie dziw potem że już, nie w obronie interesów pewnej klasy, ale kilkuset jednostek statutowo rządzi miastem. — Przed rokiem znalazła się raz większość na utworzenie kuryi powszechnego głosowania (wniosek r. Rottera. Przyp. spraw.) — ale już na drugiem posiedzeniu większość ta „rozbiegła się w cieniach przedpokojów“ i wniosek został „zreasumowany“. A przecież państwo i (zwracając się do większości) wasz hr. Badeni dał ludności robotniczej piątą kuryę. Nie może pozostać bez protestu ta krzywda, robotnicy nie będą milczeć dlatego, że wam się tak podoba.

A na czem opiera się preliminarz budżetu? Szczerości w nim nie ma, a gdyby generalny referent na coś podobnego się odważył, już więcej tym referentem nie zostałby wybrany (Wesołość). 80% budżetu polega na ciężarach. Szczególnie podatki pośrednie płaci każdy i na 100 jednostek budżetowych 70% pochodzi od biednych i ci nie mają żadnych praw, a tamtych 30% posiada całe 100 procent praw.

Wicepr. Staniszewski przerywa.

R. m. Daszyński: Zresztą jestem gotów opuścić p. wiceprezydentowi jeszcze 10%. Przed kilku laty odważył się „wasz towarzysz klasowy“ prof. Kasparek zaproponować utworzenie kuryi robotniczej. Wówczas hr. Potocki wystąpił z ową słynną filipiką przeciw cudzoziemcom, groził, że tu przyjdą robotnicy, Włosi i Niemcy, i pod hasłem patryotyzmu wniosek obalono. Był to błąd, który będzie się stańczykom nieraz przypominał.

Zresztą jak słusznem jest zdanie, że tym co mają, jeszcze dają, a tym co nie mają, jeszcze odbierają, pokazała obecna większość w czasie wyborów. Znane jest bowiem wyłudzanie legitymacyj od wyborców i wyborczyń; widzieliśmy ludzi, którzy mieli kieszenie naprawdę, nieobrazowo, wypchane kobietami. Z tym zapasem „zaufania“ szło się do głosowania, potworzono spółki komandytowe hyen wyborczych z kapitałem drobnym, ale obliczonym na zysk 200 i 300 procentowy. Gdyby kurye zniesiono i gdyby 20 tysięcy wyborców stanęło do głosowania, to tyle głosów nie kupilibyście, musielibyście chodzić na zgromadzenia i składać rachunek z waszego włodarstwa gminą. To byłoby trudniej, niż wyjąć z podręcznej kasy 10 tysięcy i wręczyć prezesowi hyen wyborczych.

Ale każda forma rządu może mimoto dodatnio działać. A czy Kraków może wykazać się jakiemiś fabrykami, czy kwitną tu rzemiosła? Fabryki uciekają do Dębnik lub Podgórza, lub tu bankrutują. A cóż ten magistrat czyni dla podniesienia rękodzieła? Tych kilkaset koron zapomogi dla rękodzielnika, to nie socyalna polityka, to polityka napiwków.

Stąd emigracya ukwalifikowanych robotników, a imigracya włóczęgów. Domów ludowych nie ma, dzieci na ulicach wałęsa się mnóstwo i te wyrosną tylko na włóczęgów. Nie ma biura pośrednictwa pracy, a to co jest, jest biurem jałmużny; z rzeczonej reformy zrobiła większość rzecz koteryi, bo zaprosiła tylko takich robotników, jak prof. W. L. Jaworski, prof. Milewski itd. W Berlinie poświęcono rok temu dom robotniczy, a w uroczystości wziął udział taki znany nieprzyjaciel socyalistów Posadowsky. Jeżeli także lojalnie postępują z robotnikami ministrowie francuscy, co więcej znaczą niż nasi wiceprezydenci, to należało stańczykom także zaprosić interesowanych do współdziałania w tej sprawie. Nie ma sali na zgromadzenia ludowe, nie ma łaźni ludowej i nie poczuwano się do obowiązku, aby człowiekowi dać choć pewne minimum czystości. Celem okiełznania jednostek urządziła gmina skład węgla miejski, instytucyę czysto socyalistyczną. Czy więc to, co na niwie węglowej dało się zrobić, nie można uczynić w innym także kierunku?

Z preliminarza skreślono datek na uniwersytet ludowy. Mowca podnosi następnie, że w Krakowie na 2.900 chorych na gruźlicę, zmarło w r. 1902 1.064 i zaznacza, że gmina nic w tym kierunku nie robi i nic nie zrobi, dopóki nie zostanie do tego politycznie i społecznie zmuszoną.

W dalszym ciągu omawia r. Daszyński brak miejsca i układ co do biur magistratu; wszystko załatwiane bywa za późno, na chwałę autonomii. Czy dzieje się to może z tęsknoty za cesarsko-królewskim komisarzem rządowym? A budżet sam? Preliminarz, wykazujący 13 prc. deficytu, jest prostą łataniną, a zaciąganie pożyczki krótkoterminowej bankructwem. Tych zamków na lodzie nikt z większością budować nie będzie. Co do inwestycyj, to były one ponętne, ale czy godziło się ze sprawy bruków, Quai nad Wisłą, budowy magistratu itd. robić sprawę partyjną, a nawet sprawę osoby? Czy nie należało tego czynić jawnie razem z innymi, bezpartyjnie, pośród zapału całego miasta? Krakowowi trzeba dać minimum komfortu, odebrać obawę powodzi, schować Rudawę, a to są sprawy ogółu, nie partyi.

Mowca pragnie w końcu, aby jako pamiątka jego wystąpienia w Radzie pozostała rezolucya, o której odesłanie do sekcyi prawnej prosi. Rezolucya ta opiewa: „Rada miasta uchwala: Dotychczasowy system wyborczy, oparty na kuryach i poddziałach kuryalnych, należy zmienić, a wprowadzić natomiast bezpośrednie, równe, tajne i powszechne prawo głosowania na radców miejskich. Prawo to przysługiwać ma każdemu pełnoletniemu mężczyźnie, każdej pełnoletniej kobiecie, zamieszkałym stale w mieście od pół roku w chwili rozpisania wyborów. O wniosku tym ma sekcya prawnicza złożyć sprawozdanie pełnej Radzie do trzech miesięcy“.

R. m. Ulanowski oświadcza, że obecna większość nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za ciężkie finansowe położenie gminy, sądzi jednak, że w chwili, kiedy przychodzi kwestya egzystencyi, umilknąć powinny małe walki i małe ambicye i wszyscy powinni pójść razem w celu konserwowania tej egzystencyi. Poseł Daszyński w wielu kwestyach miał racyę, aczkolwiek ciągła krytyka bez współdziałania nie na wiele się przyda. Mowca zgłasza wniosek, aby wybrać komisyę, ktoraby się zastanowiła nad sanacyą stosunków i nad reformą tego, co złe.

R. m. Frühling podnosi, że ta większość, która projekt budżetu przedstawia, musi za niego przyjąć odpowiedzialność, tembardziej, że większość ta kandydowała pod hasłem inwestycyj. Powinna więc była przedstawić budżet z inwestycyami, ale bez podwyższenia ciężarów, a przyniosła nam budżet z ciężarami, ale za to bez inwestycyj. Przyniosła budżet z niedoborem i to znacznie większym, niż to przedstawił referent, który nie wliczył oprocentowania owego miliona inwestycyjnego (40.000 koron), i zwiększenie wydatku na policyę. W rzeczywistości niedobór wynosi więc nie 328.000, ale 412.000 koron. Projekt referenta i na dalszą metę jest łataniną tylko. Bo nie można już podwyższyć opłat konsumcyjnych, nie można podwyższyć podatku domowo-czynszowego. Wszakże właściciele realności już i tak, dzięki fasyom, są honorowymi stróżami swoich domów. A przecież większość Rady powinna się starać o los właścicieli realności, bo wszystkie mandaty z tej kuryi zagarnęła. Od trzech lat słyszy się zdanie, że złemu zapobiedz może tylko przeniesienie Krakowa do II klasy podatkowej. A gdy poseł Rotter chciał w tej sprawie zgłosić wniosek nagły w parlamencie, Koło polskie odmówiło swego zezwolenia. Niech zatem większość szuka podwyższenia dochodów miejskich wszędzie, tylko nie u właścicieli realności, bo dzisiejszy system podatkowy u nas, to już nie kontrybucya, to konfiskata majątków. Są inne dane dla podniesienia dochodów np. stacya elektryczna, są postulaty w celu podniesienia miasta, ale na to trzeba się postarać o kilka milionów w gotówce.

Mniejszość w Radzie nie ma tu znaczenia takiego, jakie posiadać powinna, albowiem punkt ciężkości większość przeniosła do klubu, w którym obowiązuje solidarność. Nie może też ta większość solidarnie zrzucić z siebie pełnej odpowiedzialności za budżet, który tu przedstawia, a który nie jest szczerym. O tem, aby mniejszość głosowała za zaciągnięciem pożyczki na pokrycie budżetu, ani mowy nie ma.

R. m. Bąkowski podnosi, że dochody gminy nigdy nie będą inne, niż kieszeń współobywateli, do której gmina będzie musiała zaapelować. Mowca ubolewając, [illegible] „zarząd główny“ [illegible], porównywa agendy Krakowa z agendami starostwa chrzanowskiego i podnosi, że starostwo musi udawać się do 23 obszarów dworskich i 80 wsi, a Kraków tylko do 72 radców, a tam znacznie mniej kosztuje manipulacya niż w Krakowie i wystarcza jeden urzędnik manipulacyjny, gdy w Krakowie jest ich tak wielu. Mowca domaga się tedy uproszczenia administracyi.

Na tem obrady odroczono do dnia dzisiejszego.

Kronika.

Kraków, 21 kwietnia.

Już od dłuższego czasu dzienniki miejscowe zapowiadały wieczór t. zw. „Młodej Polski“, urządzany przez studentów z gimnazyum św. Anny. Wieczór deklamacyjno-muzyczny, w którego skład wchodzą także pewne utwory nowszych autorów i poetów, urządza młodzież, celem przysporzenia funduszów na sprowadzenie zwłok Słowackiego. Nie podobna przypuścić, aby młodzież gimnazyalna mogła zapowiadać publiczny „wieczór“ nie uzyskawszy przedtem aprobaty swej bezpośredniej władzy szkolnej, a jeszcze trudniej przypuścić, aby ta władza udzieliła swego zezwolenia nie rozpatrzywszy się dokładnie w programie wieczoru. Tak też było istotnie, — jak nas informują, — i na tej podstawie młodzież poczyniła starania, celem urządzenia wieczoru, nie szczędząc w tym celu czasu, trudów, a nawet kosztów.

Nagle wystąpił w piątkowym numerze „Czas“ ze skrupułami, ażali wskazaną jest rzeczą, aby młodzież szkolna popisywała się publicznie znajomością utworów nowego kierunku literackiego. „Czas“ wezwał przytem władze szkolne, aby „wejrzały w tę sprawę“.

Wolno każdemu mieć swoje zdanie o różnych kierunkach literackich. Nie wynika z tego, aby młodzież, będąca na wylocie z gimnazyum, o tych kierunkach nie miała wiedzieć. W zasadzie więc tylko przyklasnąć można zamiarowi młodzieży, że programem objęła utwory „Młodej Polski“, dając tem świadectwo, że znajomość literatury polskiej nie kończy się u niej na Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim. Inna rzecz, jakie utwory „Młodej Polski“ wchodzą w program? Młodzież wybrała te, którym władza szkolna aprobaty odmówić nie mogła, bo mają one niezaprzeczone piętno artystycznego piękna i patryotyzmu.

To wszystko wiedziała i zrobiła dyrekcya szkolna przed wezwaniem „Czasu“, aby w tę sprawę wglądnęła. A przecież podobno nagle skrupuły obudziły się w dyrekcyi, — najniepotrzebniej w świecie. Bo albo dyrekcya gimnazyum św. Anny miała własne zdanie o tej całej sprawie przed tygodniem, a wtedy mieć je powinna i dzisiaj także, — albo zdania tego nie miała i dopiero zapożyczyła je z „Czasu“, a wtedy... „Czas“ powinienby objąć dyrekcyę w gimnazyum św. Anny.

Taką konsekwencyę wysnućbyśmy musieli z chwiejności zarządu szkoły, który, jak nam donoszą, w ostatniej chwili stawia młodzieży jakieś trudności w urządzeniu wieczoru z charakterem publicznym.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 23 b. m. o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi budżetowej, nowela do statutu Kasy oszczędności i mianowania urzędników i lekarzy miejskich.

Trzeci maja. Uroczystość ku uczczeniu 112 rocznicy wiekopomnego dnia 3 maja 1791 r., która odbędzie się w niedzielę 3 maja w sali krakowskiego „Sokoła“, zapowiada się znakomicie. Sokola komisya obchodowa zajmuje się gorliwie dalszem uzupełnieniem ogłoszonego już w części programu uroczystości, nie wątpimy zaś, że tak Sokoli, jak i patryotyczna publiczność nasza tłumnem zebraniem przyczyni się również do uświetnienia obchodu, urządzanego tym razem staraniem „Sokoła“. Bilety wstępu sprzedaje handel p. Rudnickiego przy linii A-B w Rynku gł.

Z Akademii umiejętności. Doroczne publiczne posiedzenie Akademii odbędzie się 12 maja o godzinie 12 w południe w gmachu Akademii.

Prof. dr Stanisław Smolka wniósł rezygnacyę z urzędu generalnego sekretarza Akademii umiejętności.

Z uniwersytetu. P. Cezar Komorowski, rodem z Krakowa, otrzymał dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Posiedzenie zwyczajne Tow. lekarskiego odbędzie się we środę 22 bm. o godz. 6 wieczór w sali wykładowej prof. Szajnochy. Prof. Ciechanowski i dr Gliński przedstawią okazy anatomo-patologiczne, poczem doc. dr Marchlewski wygłosi odczyt: „O wynikach najnowszych badań nad chlorofilem i barwikiem krwi“.

Walne zgromadzenie „Towarzystwa budowy domu polskiego dla Ostrawy Morawskiej i okolicy“ odbędzie się d. 26 b. m. o godz. 3 po południu w wielkiej sali Domu polskiego w Ostrawie Morawskiej, z następującym porządkiem dziennym: Sprawozdanie dyrekcyi i rady nadzorczej; bilans Domu polskiego za rok 1902; wybór dyrekcyi i rady nadzorczej; wnioski.

Poświęcenie sklepu. Skład fabryczny firmy wyrobu sukna F. E. Zajączek i Lankosz w Kętach przeniesiono przed kilku dniami na linię A-B. — Onegdaj, po nabożeństwie w kościele OO. Kapucynów, O. Anioł dokonał poświęcenia nowego lokalu. W ceremonii wzięło udział wielu stałych odbiorców firmy.

Wieczór kompozytorski (kameralny) Michała Swierzyńskiego odbędzie się w Kole artystyczno-literackiem dnia 22 b. m. — Program obejmuje: 1) Ballada ze sztuki „Snieg“, Sobótki ze sztuki „Jan Kochanowski“, Mazur ze sztuki „Ukraińcy“, Krakowiak ze sztuki „Wigilia św. Andrzeja“ (chóry mięszane i sola z towarzyszeniem fortepianu). 2) a) Koncert A-mol (część I i II) na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu, Allegro non troppo; Andante; b) Melodya; Mazurka Nr 1 (odegra prof. Karol Wierzuchowski). 3) „Zawód“, „Jakoś mi tęskno“, „Z listów miłosnych“ (odśpiewa W. Chrapczyńska z towarzyszeniem fortepianu). 4) „Jagoda“, „Prządka“, „Gra w obrączkę“ (chóry na 2 i 3 głosy sopranowe z towarzyszeniem fortepianu). 5) Deklamacya (ilustrowana muzyką, wygłosi G. Sarbiewska). 6) Solo fortepian (prof. dr Franciszek Bylicki). 7) Revérie“, Berseuse“, „Wstydzę się“ (solowy kwartet z towarzyszeniem fortepianu).

Małoletni włamywacze. Policya aresztowała dzisiaj trzech wyrostków liczących po 14 lat, a to: Stanisława Dziedzica, Franciszka Huberta i Leona Rokisza za kradzież. Chłopacy ci włamali się ubiegłej nocy do kancelaryi składów węgla p. Szwantowskiej, gdzie podważywszy szufladę biurka siekierą, zabrali z niej 60 koron. Zostawiwszy sobie po koronie, resztę pieniędzy chłopcy zakopali w ogrodzie, lecz niedługo się cieszyli zakopanym skarbem, gdyż dzisiaj zostali wyśledzeni i uwięzieni.

Z sali sądowej. Kradzież nałogowa była przedmiotem dzisiejszej rozprawy karnej przed krakowskim sądem przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadł 50 lat liczący Wojciech Malarz, wyrobnik z Wadowa. Malarz w ciągu swego życia był już 11 razy karany więzieniem za kradzieże, a jako niepoprawny włóczęga miał też wzbroniony pobyt w Krakowie. Przekraczając ten zakaz, Malarz, zaraz po odbyciu 7-letniego więzienia za zbrodnię kradzieży, przybył do Krakowa i zeszłego miesiąca ściągnął Dawidowi Goldschmidtowi z wozu kożuch, wartości przeszło 50 koron. Jak Malarz kożuch z wozu ściągał, tego nikt nie widział, dopiero później spotkano Malarza, paradującego w cudzym kożuchu. Aresztowany Malarz zapierał się kradzieży, twierdził tylko, że kożuch znalazł, a nie wiedząc do kogo należy, wdział na siebie. Tak samo bronił się na dzisiejszej rozprawie której przewodniczył radca sądu krajowego p. Traunfellner. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Solak, obwinionego bronił obrońca w sprawach karnych p. Słobodziński. Sędziowie przysięgli, w myśl wywodów obrońcy zaprzeczyli pytanie w kierunku zbrodni kradzieży, zatwierdzili tylko pytanie w kierunku przekroczenia o zatrzymaniu przy sobie rzeczy znalezionej, a trybunał skazał obwinionego Wojciecha Malarza na 6 miesięcy ścisłego aresztu.

Smierć w więzieniu wiśnickiem. Wczoraj, w poniedziałek zmarł w więzieniu wiśnickiem Włodzimierz Kompit, b. buchalter powiatowej Kasy oszczędności w Wieliczce. Kompit wyrokiem sądu przysięgłych w Krakowie w dniu 14 maja 1900 r. za sprzeniewierzenie i oszustwo w kasie wielickiej, skazany został na 4 lata więzienia, lecz wskutek odwołania się prokuratoryi, trybunał najwyższy podniósł mu karę do lat 5, taksamo jak wszystkim innym oskarżonym, a mianowicie: Kochowi, Nowackiemu, Linkerowi, Wimmerowi i Blattowi. Kompit w lutym b. r. wniósł do cesarza prośbę o darowanie mu reszty kary, lecz nim odpowiedź przyszła wycieńczony chorobą, umarł wczoraj.

W Tarnowie schwytano na dworcu kolejowym na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowych niejakiego Samuela Orgla vel Szmula Krasnera. Jegomość ten popełnił już w swoim czasie kilkanaście kradzieży w Złoczowie, Lwowie, Rzeszowie i t. d. — zawsze na dworcach kolejowych. Kilkakrotnie był też karany więzieniem.

Łańcut. Odbyły się tu wybory wydziału Rady powiatowej. Marszałkiem wybrany został hr. Roman Potocki, zastępcą poseł Żardecki.

Zmarli.

Julia Stahlbergerówna, nauczycielka seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, zmarła po długich cierpieniach 20 kwietnia 1903. Pogrzeb odbędzie się dnia 22 b. m. o godz. 4 z domu przy ulicy Podwale L. 14.

Ze świata.

Zajście w cukierni warszawskiej. „Kuryer Poranny“ donosi:

Polemika o Sienkiewicza przeszła na tory osobiste między redakcyą „Głosu“ i znanym publicystą p. Wł. Rabskim. Spór z łamów czasopism przyjął formę czynną. Sprawa rozegrała się onegdaj w cukierni Toura (E. Strzeżkowskiego) na Krakowskiem Przedmieściu. W pokoju dla palących o godzinie 6 po południu przy dużym stole siedział literacki kierownik „Głosu“ J. Wł. Dawid w towarzystwie powieściopisarza Artura Gruszeckiego. — W tym czasie do cukierni weszli współpracownicy „Kuryera Warszawskiego“ pp. Władysław Rabski i W. Zalewski. Po chwilowej rozmowie przy bufecie pp. Rabski i Zalewski weszli do sali obok i wtedy p. Rabski znieważył czynnie p. Dawida. Gdy p. Dawid powstał z miejsca, p. Rabski ze słowami „jestem Rabski“ cofnął się do pokoju bufetowego. P. Dawid schwycił kij od gazet, wybiegł za p. Rabskim i przy drzwiach uderzył go, przyczem rączka kija pękła, na co p. Rabski odpowiedział znów uderzeniami laski. Na tem zajście się skończyło. P. Rabski wyszedł z cukierni, p. Dawid zaś powrócił na swe miejsce przy stoliku.

Charakterystycznym jest jeszcze pewien szczegół: Oto przy płaceniu kelner zażądał prócz należności za kawę, uiszczenia 60 kop. za połamany kij od gazet. P. Dawid zgodził się na zapłatę z warunkiem otrzymania pokwitowania, w jakich okolicznościach kij został połamany. Kelner udał się do właściciela cukierni p. Strzeżkowskiego po kwit żądany, ten jednak wydania kwitu odmówił i zrzekł się odszkodowania.

Konferencya inspektorów szkolnych. W dniach 16, 17 i 18 b. m. w ministerstwie oświaty w Wiedniu zebrali się wszyscy krajowi inspektorowie szkolni dla szkół średnich na konferencyę, która odbywała się pod przewodnictwem ministra oświaty dra Hartla. Przedmiotem obrad była sprawa pomnożenia w szkołach średnich ćwiczeń fizycznych — przyczem ogólnie podnoszono konieczność rozszerzenia nauki gimnastyki i zabaw młodzieży. — W sprawie dopuszczenia wychowanków szkół realnych do uniwersytetów, konferencya zgodziła się na myśl, aby 7-klasową szkołę realną rozszerzono na 8-klasową i obu typom szkół średnich przyznano możność uczęszczania do wszystkich wyższych szkół. Na razie należałoby przez egzamin uzupełniający umożliwić uczniom szkół realnych wstęp do uniwersytetów. Dalej zajmowano się także sprawą uproszczenia administracyjnej służby inspektorów szkolnych przy ich czynnościach inspekcyjnych.

Proces Wolfa. Trybunał kasacyjny odrzucił wniesione przez Schalka i towarzyszy zażalenie nieważności przeciw skazującemu ich w Gniewinie wyrokowi.

Kongres ku zwalczaniu alkoholizmu zakończył się dyskusyą nad konsumcyą piwa. Dr Keferstein oświadczył, że mniemanie, jakoby piwo nie było szkodliwem, owszem, jakoby przynosiło pożytek pijącym je, zostało przez doświadczenia obalonem. Lekarze monachijscy Bauer i Bollinger, badając hypertrofię serca, skonstatowali, że przyczyną jej bywa prawie wyłącznie nadmierne picie piwa. Co szesnasty pacyent w szpitalach niemieckich umiera skutkiem tej choroby. Tak zwane „serce piwoszów“ („Bierherz“) powstaje właśnie skutkiem rzekomych zalet piwa. Posiada ono wiele kwasu węglowego, a stosunkowo mało alkoholu, ażeby więc wywołać podniecenie, musi być wprowadzoną do organizmu ogromna ilość płynu. Również fałszywem jest twierdzenie, jakoby u pijących piwo nie pojawiał się obłęd pijacki (delirium tremens). W pewnym zakładzie leczniczym dla alkoholików w północnych Niemczech na 149 chorych zawdzięczało 41 swoją chorobę przeważnie wódce, 30 nadużywaniu wina, a 78, więc przeszło połowa, nadużywaniu piwa. Piwo należy więc uważać za napój równie szkodliwy.

Dr Delbrück wyraził zdanie, że piwo możnaby zalecać, jako napój ludowy, gdyby się pewnym było, że nie będzie pite w zbyt wielkich ilościach. Ale piwa konsumują ludzie z reguły w znaczniejszej ilości, nie gardzą przytem wódką, a często wyradza się skłonność do porzucenia piwa, a konsumowania mocniejszych trunków. Dalej statystyka poucza, że z wyjątkiem Francyi i Belgii, konsumcya wódki zmniejsza się, albo jak w Niemczech pozostaje na tymsamym poziomie, gdy konsumcya piwa wzrasta w sposób zastraszający. Z tych powodów Delbrück jest zdania, że piwo zwalczać należy na równi z wódką.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Wieczór trzech wieszczów.** Wierna starej tradycyi swoich poprzedników młodzież uniwersytecka urządziła wczoraj w teatrze miejskim doroczny wieczór uroczysty pod hasłem trzech wieszczów. Sympatyczne hasło powyższe, jak niemniej udział w tym wieczorze pani Heleny Modrzejewskiej sprawiły, że publiczność licznie zapełniła teatr, oklaskując gorąco poszczególne ustępy starannie ułożonego i urozmaiconego programu. Zgodnie z założeniem obchodu, obok części muzycznej w programie znalazły się utwory wszystkich trzech wielkich koryfeuszów naszej poezyi, ujęte w ramy sceniczne. Po wielkiej scenie rozmowy hrabiego Henryka z Pankracym, odtworzonej przez pp. Sosnowskiego i Tarasiewicza, ujrzeliśmy końcowy obraz dziesiątej księgi „Pana Tadeusza“. Wspaniałą, podniosłą i wzruszającą spowiedź Robaka wygłosił z niepospolitem mistrzowstwem słowa i siłą dramatyczną p. Mielewski, zdobywając długotrwałe, zasłużone oklaski. Obok tego artysty w wykonaniu tego obrazu wzięły udział panie: Zawadzka, jako Telimena, i Dulębianka, jako Zosia, a zastęp szlachty reprezentowała młodzież uniwersytecka. Trzecim i ostatnim obrazem scenicznym była scena więzienna z „Mazepy“ Słowackiego, odegrana przez panią Modrzejewską oraz pp. Tarasiewicza, Kotarbińskiego i Stępowskiego.

W części muzycznej, którą rozpoczęła orkiestra p. Hocka odegraniem poloneza Chopina — wzięła udział znana artystka śpiewaczka, p. Helena Porecka, pianistka p. Czop-Umlauf i skrzypek p. Ripper. Pierwsza obdarzyła nas pieśniami Niewiadomskiego i aryą z „Carmen“, w których wykonaniu wykazała głos bardzo ładnie rozwinięty i szczere, muzykalne poczucie. Pani Umlauf, jak zawsze, gorące zbierała oklaski za Balladę As-dur Chopina,

a p. Ripper, znany i utalentowany amator-skrzypek, prawdziwą zgotował słuchaczom niespodziankę precyzyjnem i pełnem smaku wykonaniem mazurka Wieniawskiego i Kołysanki Godarda. Wskutek niedyspozycyi p. Ordon zapowiedziana deklamacya odpadła.

Publiczność przyjmowała ogółem wszystkich wykonawców bardzo życzliwie, a pani Modrzejewskiej zgotowała prawdziwą owacyę, wśród której młodzież wręczyła znakomitej artystce wspaniały wieniec.

Dział ekonomiczny.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszów Banku hipotecznego odbyło się dziś we Lwowie, jak nam stamtąd telefonują, pod przewodnictwem hr. Adama Gołuchowskiego. W zgromadzeniu brało udział 27 akcyonaryuszów, reprezentujących 6879 akcyj. Zarówno sprawozdanie z obrotów Banku za rok 1902, jak sprawozdanie Rady nadzorczej o zamknięciu rachunkowem przyjęto do wiadomości.

Sprawozdanie za 1902 wykazuje 125,293.154 K, jako ogólną cyfrę pożyczek z końcem r. 1902, o 436.774 K więcej, niż w roku poprzednim. Filia Banku w Krakowie rozwija się normalnie; dowodem tego czysty zysk w kwocie 135.997 K przez nią osiągnięty.

Czysty zysk Banku z r. 1902 wynosi, według zamknięcia rachunkowego, 1,435.024 K. Sprawozdanie przeznacza z tego 40.000 K do nadzwyczajnego funduszu zapasowego, żąda zatwierdzenia wypłaconej 1 stycznia b. r. zaliczki na dywidendę po 20 K na akcyę, i wyznaczenia, ze zwyżki czystego zysku w roku 1902, superdywidendy, płatnej 1 lipca b. r., po 10 K za akcyę. (Uchwalono).

W myśl wniosku p. Małachowskiego uchwalono 18.125 K z czystego zysku na pomnik Mickiewicza we Lwowie i załatwiono sprawy bieżące Banku.

Członkami Rady nadzorczej wybrano dra Emanuela Roińskiego i Seweryna Skrzyńskiego.

Bank ludowy w Krakowie. W sprawie założenia banku ludowego w Krakowie; stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, obradowało w zeszłym tygodniu publiczne zgromadzenie, na którem statut banku ludowego przedłożyli referenci dr Adolf Gross i dr Ignacy Landau. W myśl tego statutu zarząd banku ma być, o ile możności, bezpłatny, aby koszta administracyi sprowadzić do minimum; dywidenda ma wynosić najwyżej 4%, aby zapobiedz wysokim procentom od pożyczek i spekulacyom. Bank ludowy udzielać będzie pożyczek do kwoty 400 koron na weksle i skrypta dłużne, przeważnie drobnym kupcom, rękodzielnikom i przemysłowcom, bez względu na wyznanie; będzie też przyjmował wkładki oszczędności. Fundusz obrotowy stanowią udziały, których zgłoszono już na kilkanaście tysięcy koron. Po dłuższej dyskusyi zgromadzeni uchwalili zaproponowany statut, który następnie przedłożonym zostanie sądowi handlowemu do zatwierdzenia. Do tymczasowego zarządu banku weszli: adwokat dr I. Landau, kupcy H. Heuman, E. Blankstein, D. Lauer, I. Metzner i urzędnik S. Breiter.

Fabryka cukru w Chropinie. Z Wiednia donoszą:

Towarzystwo akcyjne fabryki cukru w Chropinie (właściciel fabryk cukru w Łużanach i Tłumaczu) ogłasza komunikat, uchwalony na wczorajszem posiedzeniu. Uchwalono mianowicie, iż fabryka surowego cukru w Łużanach będzie wkrótce przerobioną na rafineryę cukru i otrzyma na razie możność wyrobu 50.000 cetnarów metr. na najbliższą kampanię, a mianowicie cukru kostkowego, mączki cukrowej i cukru kryształowego, a w następnej kampanii będzie przedsięwziętą także fabrykacya cukru w głowach. Odtąd fabryki cukru w Łużanach i Tłumaczu będą wyprodukowany przez siebie surowiec przerabiały na rafinadę, gdyż — jak się okazało — obie fabryki z powodu niepomyślnego położenia geograficznego sprzedają surowiec ze stratą, podczas gdy istnieje usprawiedliwiona nadzieja, iż przerobiony surowiec na rafinadę będzie można bardzo korzystnie sprzedać.

Po burzy.

Dzisiaj mamy jeszcze chłodne powietrze, a chwilami zimny wiatr przypomina przechodniom, ażeby nie ufali zbytnio humorowi kwietnia, ale niebo wyjaśniło się i słońce jasno świeci, przynajmniej w chwili, gdy to piszemy. Dzisiaj o godzinie 8 rano leżały jeszcze na plantacyach tu i owdzie resztki śniegu na gazonach, ale ani burza ani obniżenie się temperatury nie wyrządziły szkody drzewom, krzewom i kwiatom, a mianowicie różom. Jak się zdaje, możemy liczyć w najbliższych dniach na piękną pogodę. Wierzy w nią p. Janikowski, który dzisiaj rano zaczął szykować swoją letnią kawiarnię na plantach.

W Wiedniu, gdzie burza prawdziwie szalała, już wczoraj zaczęło się wypogadzać, a barometr podnosi się powoli ale stale. Wczoraj przez cały prawie dzień dął tam północno-wschodni zimny wiatr. Podczas burzy zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków. I tak żona policyanta Kirnera, kobieta licząca przeszło 60 lat życia, powalona przez burzę, złamała nogę; a również podeszłego wieku rentyerkę Hübschową spotkał takisam wypadek.

Przedwczorajsza burza ze śnieżycą objęła całą północną połać środkowej Europy i północną część Włoch. Śnieg padał w Wenecyi, Bolonii, w całej prowincyi Romanii.

Jak donoszą telegramy z Monastyru i innych miejscowości Turcyi europejskiej, panują tam silne zawieje śnieżne i burze.

Z dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie komunikują nam, że ruch pociągów na kolei lokalnej Piła-Jaworzno i Trzebinia-Skawce, jakoteż pomiędzy stacyami Skawiną i Oświęcimem został z dniem 19 kwietnia aż do odwołania wstrzymany.

Na wszystkich innych szlakach kolei ruch pociągów, szczególnie osobowych, został do dawnego stanu przywrócony i ekspedycya pociągów odbywa się punktualnie.

Ze Lwowa donoszą pod datą wczorajszą: I we Lwowie mieliśmy dzisiaj przedsmak tego, co się dzieje na zachodzie. Od rana padał śnieg, a w południe mieliśmy prawdziwą śnieżycę. Śnieg jednak topniał zaraz, gdyż było ciepło. Do Lwowa zgłaszano się z Królestwa Polskiego, Rosyi, Węgier, Bukowiny i chciano przez Lwów dostać się do Wiednia, było to jednak niemożliwem. W piątek telefon międzymiastowy był zepsuty, a w sobotę i niedzielę przez dzień cały zupełnie nie funkcyonował. Przez sobotę i niedzielę przyjmował lwowski urząd telegraficzny depesze, nadawane na zachód, bez żadnej jednak gwarancyi, że nadejdą wcześniej, niżby listem doszły do rąk adresata. Dzisiaj była jeszcze komunikacya telegraficzna przerwana. Urzędnicy telegrafu nie pamiętają tak długotrwałej i tak znacznej przerwy komunikacyi.

Z Makowa piszą nam: W okolicy naszej zwalił się ogromny śnieg. Górale przepowiadali już w grudniu i styczniu, gdy piorunny grzmiały, nową zimę na kwiecień.

Pisma warszawskie donoszą: Dziwny wybryk aury teraz na wiosnę zdarzył się nie na żadnej północy, lecz u nas, pod bokiem, między Kaliszem a Winiarami. Niewiarygodny ten fakt tak się przedstawia: Pociąg, wychodzący z Kalisza w niedzielę rano, wyprawiono w drogę już z pewnem opóźnieniem. Gdy przybył do pierwszego przekopu nad Prosną, został zupełnie zasypany i tak zarył się w śnieg, że z wielkim trudem zdołano go wyciągnąć i cofnąć do Kalisza. Następnie pociąg idący z Łodzi, który przybywa do Kalisza o godz. 11, wstrzymano w Opatówku, gdyż zaspy śniegowe uniemożliwiły przeprawę pomiędzy Winiarami a Kaliszem.

Przedsięwzięto niezwłocznie wszelkie starania, aby linię z zasp oczyścić. Wysłano więc pociągi robocze i rozsypywanie zasp idzie żwawo na całej przestrzeni. Utrudnia je atoli nawałnica śniegowa, która pod wieczór jeszcze wzrosła.

Z Kalisza donoszą: Rządowe przewodniki telegraficzne wzdłuż linii kolei kaliskiej uległy, z powodu nawałnicy śnieżnej, przerwaniu w kilku miejscach. Stąd częściowa przerwa w komunikacyi telegraficznej.

Z Łodzi donoszą: Telefon międzymiastowy Warszawa—Łódź, pomimo zamieci, funkcyonuje prawidłowo.

W Dąbrowie górniczej i w Sosnowcu zamieć śnieżna, szalejąca od soboty rano, pokryła ziemię na 2½ łokcia wysoko.

Z Częstochowy donoszą: Na całej długości linii kolei wiedeńskiej od Częstochowy do Granicy i Sosnowca od dwóch dni sroży się zamieć śnieżna, która objęła całą część gubernii piotrkowskiej szerokim pasem. Wczoraj pod Częstochową na linii wiedeńskiej stanęło w śniegu chwilowo kilka pociągów, a głównie osobowy, dążący z Piotrkowa do Sosnowca, dokąd przybył ze znacznem opóźnieniem. Pociąg wąskotorowej kolei Herby-Częstochowa, który wyruszył wczoraj przed południem ku Herbom, ugrzązł w śniegu o 10 wiorst od Częstochowy i stoi dotąd na linii, bez możności wyruszenia ani w tył, ani naprzód. Podróżnych, udających się do Herbów, zabrał wezwany stamtąd pociąg pomocniczy, podróżnych zaś, mieszkańców Częstochowy, musiano przewieźć z powrotem z niemałym trudem końmi.

Wczoraj między Częstochową a Kłomnicami i Sosnowcem stało przez kilka godzin kilka pociągów w śniegu. Kilkaset ludzi zajętych jest oczyszczaniem toru ze śniegu. Zażądano z Warszawy przysłania 600 łopat drewnianych i 100 żelaznych. Śnieżyca trwa. Zaspy wielkie. Pociąg z Piotrkowa do Granicy chodzący, ugrzązł w niedzielę pod Kłomnicami po godzinie 8 wieczorem w śniegu tak fatalnie, że wobec niemożności przeprawienia go przez zaspy śnieżne, musiano go po 4-godzinnym postoju przy pomocy dodatkowych parowozów sprowadzić częściowo do Kłomnic.

Na podjazdowych kolejkach elektrycznych Łódź-Pabianice i Łódź-Zgierz potworzyły się olbrzymie zaspy śnieżne. Nad ich usunięciem przez całą noc pracowało onegdaj kilkuset robotników. Po oczyszczeniu toru, na linii Łódź-Pabianice ruch już się rozpoczął, ale pociągi kursują z mniej lub więcej znacznem opóźnieniem. Na linii Łódź-Zgierz wciąż pracuje 160 robotników; komunikacya jest wielce utrudniona.

(Telegramy z 21 kwietnia).

Rjeka. Od kilku dni panuje tu bardzo wielkie zimno. Ludzie chodzą w futrach. Monte Maggiore i okolica w śniegu.

Zurych. W całej Szwajcaryi spadły w ostatnich dniach ogromne śniegi. Panują nawet mrozy. Dopiero od wczoraj temperatura się podniosła.

Sztokholm. W środkowej i południowej Szwecyi jest ruch telegraficzny i telefoniczny zupełnie przerwany skutkiem burz.

Kopenhaga. Onegaj w nocy i wczoraj rano srożyła się tu zawieja śnieżna i burza. Spadł obfity śnieg. Ruch pociągów kolejowych z Kopenhagi jest we wszystkich kierunkach zupełnie wstrzymany. Połączenia telegraficzne i telefoniczne przerwane.

Ostatnie wiadomości.

— Komitet wykonawczy czeskiej partyi narodowej dla Śląska odbył w niedzielę naradę w Przywozie nad sytuacyą polityczną. Uchwalono rezolucyę, podnoszącą, iż obecna sprawa taktyki powinna być kwestyą ogólnoczeską i rozciągać się na wszystkie kraje korony czeskiej. — Rezolucya pochwala politykę klubu czeskiego i zaznacza w szczególności, iż dla Czechów ze Śląska polityka ta jest bardzo korzystną i żąda, aby w konferencyi mężów zaufania wzięli udział także przedstawiciele śląscy. Rezolucya stwierdza, iż obecny niemiecki system rządzenia na Śląsku sprzeciwia się wszelkim zasadom słuszności i rozsądku, a administracya jest dla Czechów wprost wrogą. Naród czeski na Śląsku użyje wszelkich środków, celem zwalczania urzędników; polecono klubowi czeskiemu działać w tym kierunku.

Kronika lwowska.

Lwów, 21 kwietnia.

Rada m. Lwowa odbędzie w bieżącym tygodniu trzy posiedzenia, a to: we środę, czwartek i piątek. Przedmiotem obrad będzie budżet na r. 1903.

Ks. arcybiskup Hryniewicki powrócił w sobotę do Lwowa.

Jubileusz Jana Galla. W sobotę wieczorem zebrało się grono inicyatorów, które w jesieni rzuciło myśl urządzenia jubileuszu znakomitego kompozytora Jana Galla. Postanowiono zaprosić cały szereg osób do komitetu jubileuszowego, a zaproszenia te wysłane dziś zostaną. Pierwsze posiedzenie komitetu obchodowego odbędzie się w sobotę o godzinie 5 po południu w Kole literackiem. Obchód jubileuszowy zamierzony jest na połowę maja, a w program jego wchodzi koncert kompozytorski Jana Galla, który się odbędzie w sali Domu narodnego. Będzie to koncert niemal wyłącznie pieśniowy, gdyż pieśń ma w Gallu jednego z najznakomitszych reprezentantów.

Podcięcie żył. Wczoraj o godz. 3 po południu usiłował sobie odebrać życie w łazienkach we Lwowie 64 letni Jan Mazajkiewicz, czeladnik stolarski, poderżnąwszy sobie żyły w nodze. Na jęki jego zbiegła się służba i wydobyła go z wody, a przywołane pogotowie Towarzystwa ratunkowego odwiozło w groźnym stanie do szpitala. Powodem — jak wynika z pozostawionego listu — miały być nieporozumienia finansowe z byłym pracodawcą.

(Telefonem 21 kwietnia.)

Lwów. Na pogrzeb ś. p. ks. Eustachego Sanguszki, który odbędzie się w sobotę, udają się jako reprezentanci stolicy kraju prezydent dr Godzimir Małachowski, wiceprezydent Ciuchciński, ks. prałat dr Lenkiewicz, dr Rutowski, dr Löwenstein i Riedl. Delegaci miasta złożą na trumnie wieniec z liści palmowych i laurowych ze stosownym napisem na szarfach. Ponieważ ś. p. ks. Eustachy Sanguszko wyraził przed śmiercią życzenie, aby pogrzeb jego odbył się bez ostentacyjnych przemówień, przeto nad grobem pożegna zwłoki tylko marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, w kościele zaś wygłosi mowę żałobną jeden z książąt kościoła.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 21 kwietnia.

Lwów. Wydział krajowy przyznał gminie miasta Stanisławowa pożyczkę w kwocie 80.000 koron z funduszu koszarowego na budowę i urządzenie koszar dla dwóch kompanij piechoty, umieszczonych obecnie w prywatnych realnościach.

Wiedeń. W kołach medyków panuje wielkie wzburzenie z powodu podwyższenia na trzecim roku czesnego za słuchanie wykładu w klinikach chorób wewnętrznych i chirurgii z 21 koron na 33 kor. 60 hal. Studenci zamierzają zaprzestać słuchania tych wykładów i wyczekują zdania ministerstwa oświaty w tej sprawie.

Ołomuniec. Arcybiskup ks. Kohn, który szukał w swoim czasie autora artykułów, zamieszczonych przeciw niemu w ołomunieckim „Pozorze“, i sądząc, że to uczynił ks. proboszcz Okazek, zamknął go do aresztu księżego (rekolekcye), teraz wynalazł właściwego autora, ks. Hofera w Zabrzegu koło Ostrawy Morawskiej i wypuścić kazał ks. Okazka a zamknąć ks. Hofera.

Budapeszt. Sejm przyjął do wiadomości odpowiedź ministra Fejervarego na interpelacyę posła Pappa w sprawie „Boże wspieraj“ w imiennem głosowaniu 142 gł. przeciw 42.

Oszustwa w dobrach tłumackich.

Lwów. Do „Słowa Polskiego“ donoszą ze Stanisławowa: Starosta tłumacki Maurycy hr. Dzieduszycki, wniósł do prokuratoryi w Stanisławowie doniesienie karne przeciwko sądownie ustanowionemu administratowi dóbr tłumackich p. Zygmuntowi Regenstreifowi i towarzyszom o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia.

Dobra Tłumacz są od lat kilku w sekwestrze. Doniesienie karne zarzuca Regenstreifowi i towarzyszom rabunkową gospodarkę na szkodę ich b. właściciela p. Jahna. Mówią o formalnej panamie. Pomiędzy towarzyszami administratora tych dóbr Regenstreifa, wybitniejsze stanowisko zajmuje niejaki N. Kalwaryjski, żyd, którym się Regenstreif posługiwał. Regenstreif pobierał za administracyę rocznie 16.000 koron sądownie mu przeznaczonych. Podobno sąd wyższy we Lwowie ma wydelegować dla tej sprawy umyślnego sędziego.

Szpiegostwo w Galicyi.

Wiedeń. W kołach posłów polskich opowiadają, że w Galicyi wschodniej ogromnie rozszerza się szpiegostwo na korzyść obcych mocarstw. Wskutek tego nastąpi wkrótce zupełna reorganizacya żandarmeryi w Galicyi wschodniej i to w najbliższym czasie, a mianowicie żandarmi ze wschodniej przeniesieni będą do zachodniej, a na ich miejsce przyjdą żandarmi z zachodniej Galicyi, ze Śląska, a nawet z Moraw.

Małżeństwa mięszane w Rosyi.

Petersburg. Z zupełnie pewnego źródła donoszą, że lada dzień ukaże się jako dalszy ciąg znanego manifestu ukaz carski, znoszący dotychczasowy przymus religijny w małżeństwach mięszanych. Odtąd dzieci małżeństw mięszanych będą miały wybór wyznania, podczas gdy do dziś dnia dzieci, pochodzące z małżeństw katolika z prawosławną, lub odwrotnie, musiały być prawosławne.

„Janek“ w Warszawie.

Warszawa. W tutejszym teatrze Wielkim wystawiono wczoraj wobec przepełnionej widowni najnowszą operę Żeleńskiego „Janek“ wraz z baletem Cechettiego „Las zaczarowany“. Przedstawienie wypadło świetnie i było jednym szeregiem owacyj dla znakomitego kompozytora. Dzięki trafnej obsadzie partyj i starannemu przygotowaniu opery przez reżysera p. Floryańskiego, artystyczne wykonanie opery było bez zarzutu, a poszczególne partye znalazły wybornych wykonawców w paniach Zboińskiej-Ruszkowskiej (Bronka), Chotkowskiej (Marynka), oraz w panach Górskim (Stach) i Didurze (Marek). Operą dyrygował p. Stermicz. Gorące przyjęcie dzieła Żeleńskiego na wczorajszej premierze wróży „Jankowi“ trwałe powodzenie repertoarowe.

Ustąpienie Czertkowa.

Warszawa. (Listem do Szczakowy). Uchodzi tu za rzecz pewną, że generał-gubernator Czertkow zostanie mianowany hrabią i niebawem ustąpi ze swego stanowiska. Na razie następcy nie będzie, a rządy sprawować mają pomocnicy jego w zarządzie wojskowym i cywilnym gen. Puzerewski i senator Podgorodnikow. Puzerewski jest przeznaczony w najbliższej przyszłości na generał-gubernatora kijowskiego, a Dragomirow ma zostać wielkorządcą warszawskim.

Uwięzienie redaktorów.

Zagrzeb. Wielkie wrażenie wywołało tu aresztowanie wybitnych redaktorów opozycyjnych pism: „Obzora“ i „Hrvatski“ pp. dra Mazury i Haimerla. — Trzeci redaktor, Radicz, którego miano również pozbawić wolności, zdołał uciec.

Uwolnienie Gotza.

Rzym. Dzienniki tutejsze donoszą, że Gotz 18 b. m. wieczorem został na wolność puszczony. Następnego dnia miał przybyć do Rzymu, gdzie na dworcu rozmawiał z posłem Ferrim, poczem udał się w dalszą drogę.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej otwiera prezydent o godzinie 11¼. Dr Koerber nadesłał pismo o wybór członków deputacyi kwotowej.

Interpelacya Daszyńskiego w sprawie spadku po Tuczyńskim.

Daszyński w zapytaniu do prezydenta przypomina wniesioną przez siebie interpelacyę, dotyczącą nadużycia władzy urzędowej ze strony namiestnika hr. Pinińskiego po zgonie Tuczyńskiego. W odpowiedzi na tę interpelacyę — mówił p. Daszyński — brat namiestnika, poseł Mieczysław hr. Piniński, w zapytaniu do prezydenta obrzucił mnie najniższemi obelgami i twierdził, że ja znieważyłem pamięć zmarłej jego matki. Wobec tego oświadczam, że we wspomnianej interpelacyi przytoczyłem tylko raz nazwisko hr. Pinińskiej, bez związku z żadną obrazą. Nie mogę dozwolić, aby z tekstu interpelacyi samowolnie coś odczytywano, tem bardziej, że był mi dalekim zamiar naruszenia czci zmarłej osoby. Nie przez odczytanie więc objektywne mojej interpelacyi, ale przez wystąpienie hr. M. Pinińskiego cześć rodu ucierpi. Jakkolwiek granice przywiązania synowskiego mogą być bardzo dowolne, nie jest dozwolonem jasnemu brzmieniu interpelacyi podsuwać inne znaczenie i inną intencyę. Nie wolno dalej wyrazem pietyzmu synowskiego kryć notorycznej zbrodni i zbrodniarza czynić nietykalnym. Złodziej testamentu, pamiątek i kosztowności jeszcze dziś chodzi wolno po kraju (Słuchajcie! Słuchajcie! u socyalistów), a o sądowem śledztwie dotąd nie słychać żadnego oficyalnego słowa. Wmięszali się w tę sprawę także przyjaciele polityczni hr. Pinińskiego i chcieli prezydentowi hr. Vetterowi udzielić nauki, przeciw czemu najsoleniej protestuję. W tej partyi zasiadają zresztą posłowie, którzy w dokonanej kradzieży testamentu pośrednio lub bezpośrednio są interesowani w spadku (Słuchajcie! Słuchajcie! u socyalistów), a to właśnie powinno im było nałożyć pewną rezerwę. (Bardzo słusznie! u socyalistów). Oparty na tych wywodach, zapytuję pana prezydenta, dlaczego ani słowa nagany nie udzielił hr. Mieczysławowi Pinińskiemu wtedy, gdy obrzucał mnie obelgami?

Prezydent hr. Vetter oświadcza, że ze stenogramu zauważył, że poseł M. Piniński w swem zapytaniu do prezydenta użył wyrazów nieparlamentarnych, które usprawiedliwić się jednak dadzą jego rozdrażnieniem.

Między innemi odpowiedział także prezydent ministrów dr Koerber na interpelacyę posła Daszyńskiego i tow. w sprawie spadkowej Tuczyńskiego co następuje:

„W odpowiedzi na tę interpelacyę chciałbym na razie donieść, że zarzuty, podniesione przeciw władzom sądowym, jako władzom spadkowym, są przedmiotem ścisłego śledztwa, o którego rezultacie nie omieszkam donieść Wysokiej Izbie. Jednakże na podstawie dotychczasowych dochodzeń mogę już dzisiaj stwierdzić, że zarzuty, podniesione przy tej sposobności przeciw namiestnikowi Galicyi są zupełnie zmyślone... (Słuchajcie! słuchajcie!! u Polaków) i pozbawione są wszelkiej rzeczywistej podstawy. Jak bowiem stwierdziłem, ograniczają się zajścia, które w interpelacyi zostały wydęte do tak ciężkich podejrzeń, do następujących faktów.

„W spuściźnie po zmarłym w dniu 3 stycznia 1902 Kazimierzu Tuczyńskim znajdowało się kilka szkiców Grottgera i akwarela Kossaka. Namiestnik wobec kuratora masy spadkowej wyraził życzenie nabycia szkiców Grottgera...

Daszyński: Słuchajcie, słuchajcie!

Dr Körber: ...podczas gdy hr. Zdzisław Tarnowski wyraził zamiar nabycia obrazu Kossaka. Te przedmioty zostały następnie przesłane przez kuratora do lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, które oszacowało je na sumę 800 koron. Kurator i sąd zgodzili się, aby obrazy te sprzedano za wspomnianą cenę, poczem rzeczywiście hr. Piniński, względnie hr. Tarnowski, zakupili te obrazy a cenę kupna natychmiast za pośrednictwem wspomnianego Towarzystwa kuratorowi wypłacili.

Daszyński: Bez publicznej licytacyi.

Eugeniusz Abrahamowicz: To jest przecież według noweli egzekucyjnej dopuszczalne!

Dr Koerber: Jest dalej zupełnie niesłusznem, jakoby hr. Piniński zażądał wydania jakichkolwiek papierów ze spadku Tuczyńskiego i jakoby starosta Telichowski samowolnie wziął w posiadanie jakiekolwiek papiery. Prawdą jest raczej tylko, że kurator pomiędzy papierami, pozostałemi po Tuczyńskim, znalazł około 6 czy 8 listów, pochodzących od braci namiestnika, a których treść zupełnie jest bez znaczenia i listy te wraz z fotografiami namiestnika i jego braci wydał staroście Telichowskiemu.

Daszyński: Co tutaj ma starosta do czynienia?

Dr Koerber: Chcę jednakże jeszcze tu podnieść, że panowie interpelanci o staroście w Zbarażu twierdzą tylko, że on „niejako gwałtem wziął w posiadanie listy i fotografie hr. Pinińskiej i przesłał je namiestnikowi“, przez to zastrzeżenie staje się zażalenie, podniesione przeciw wymienionemu staroście, taksamo bardzo warunkowem, jak dalsze, że „prawdopodobnie obraz Grottgera zabrał z sobą“. To ostatnie twierdzenie przez przedstawienie rzeczy, dane właśnie przezemnie w tak prosty sposób, okazuje się jako zupełnie bezpodstawne.

Tożsamo można stwierdzić o pierwszem twierdzeniu, że nie jest lepiej uzasadnionem i że starosta listów wcale nie zabrał gwałtem. Co prawda, były jeszcze inne listy, których treść kurator zupełnie z własnego popędu i zupełnie spontanicznie zakomunikował komisarzowi policyjnemu Sienkiewiczowi, a których to listów zażądała od kuratora władza wojskowa, dla której listy te miały znaczne zainteresowanie.

Daszyński: Słuchajcie! Słuchajcie! Ministerstwo wojny od swego szpiega!

Dr Koerber: Wspomniana instancya miała zupełne prawo zażądać tych listów. (Wedle twierdzenia, zawartego w interpelacyi Daszyńskiego, ś. p. Tuczyński był szpiegiem austryackim, badającym stosunki rosyjskie. Przyp. Red.). Z tego, co mówiłem, Wysoka Izba może osądzić, że niema powodu wspomnianego starosty pociągać do odpowiedzialności.

Daszyński: A więc mówiłem prawdę od „a“ do „zet“.

Dr Koerber: Muszę jeszcze z głębokiem ubolewaniem stwierdzić, że nie cofnięto się nawet przed naruszeniem honoru i pamięci szlachetnej kobiety, która u wszystkich, którzy ją znali, cieszyła się największym szacunkiem i czcią. (Żywe oklaski u Polaków. Protesty i wykrzykniki u socyalistów).

Daszyński: To nie jest rzeczą urzędnika, lecz rzeczą prezydenta Izby! Jest to rzeczą władzy prezydyalnej Izby, a nie Pańskiej. My jesteśmy wybrani, nie jesteśmy sługami Pańskimi, jak Pańscy starostowie.

Pernerstorfer: On sobie pozwala na coś, co mu nie jest dozwolonem.

Daszyński: To nie jest Pańska rzecz. To jest rzecz prezydenta Izby, nie wolno Panu mnie cenzurować. (Wrzawa, prezydent Izby dzwoni kilkakrotnie i prosi o spokój).

Dr Koerber: Odpowiedziałem na wystosowaną do mnie interpelacyę tak, jak mi wskazuje obowiązek, i jak to odpowiada faktom.

Daszyński: Ale nie w tym duchu. (Wrzawa i liczne okrzyki u socyalistów, prezydent dzwoni).

Pernerstorfer: Przywołaj Pan prezydenta ministrów do porządku. Pan się jego boisz, Pan nie strzeżesz godności Izby. (Prezydent przywołuje Pernerstorfera do porządku).

Daszyński: Niechaj sobie kryje złodzieja, jak długo chce, ale tutaj niech wie, przed kim stoi.

Schumeyer: Niech żyje prezydent ministrów Koła polskiego! (Wielka wrzawa).

Daszyński wnosi otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią prezydenta ministrów w sprawie Tuczyńskiego.

Wniosek ten odrzucono 113 głosami przeciw 17 głosom.

Prezydent Koerber odpowiadał jeszcze następnie na interpelacyę Romańczuka w sprawie emigracyi, i zapowiedział uregulowanie sprawy wychodźtwa w drodze ustawodawczej.

Sprawdzanie wyborów.

Prezydent zawiadamia, że wszystkie wnioski nagłe, a także niektóre dzisiaj wniesione zostały odłożone, wobec czego Izba przystępuje z porządku dziennego do weryfikacyi wyborów.

Wybór Błażowskiego referuje Gizowski. — Wniosek mniejszości Kosa, aby dochodzenia podniesionych zarzutów przeciw temu wyborowi przeprowadzone zostały przez urzędnika poza galicyjskiego, został odrzucony a wybór uznany za ważny.

Uznano następnie ważność wyboru szeregu posłów, pomiędzy innymi wybór pos. Gizowskiego.

Przyjęto dalej wybór posłów: Moysy, Petelenza i Właźowskiego.

Wiedeń. Poseł Merunowicz wniesie interpelacyę w sprawie regulacyi rzek galicyjskich. Mianowicie zaurguje sprawę przeprowadzenia regulacyi, której opracowania zalegają od r. 1902 w ministerstwie spraw wewnętrznych. Interpelant zapyta w kategoryczny sposób, kiedy wygotowany będzie projekt co do udziału krajów w kosztach.

Wiedeń. Koło polskie odbędzie dziś wieczorem posiedzenie celem zredagowania depeszy kondolencyjnej do rodziny ś. p. Sanguszki.

Wiedeń. Komisya parlamentarna Koła polskiego odbyła dziś posiedzenie podczas posiedzenia Izby, na którem uchwalono, aby poseł Eug. Abrahamowicz zainterpelował prezydenta Izby, dlaczego pozwolił bezkarnie na obelgi, jakiemi obrzucał poseł Daszyński Koło polskie.

Wiedeń. Groźby Czechów nie sprawdziły się. Zdaje się, że na teraz pozostaną oni przy dotychczasowej taktyce.

Wiedeń. Klub Schoenerera uchwalił dziś prowadzić obstrukcyę przeciw reformie regulaminu izbowego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca Drukarni L. K. Górski.